№ 35. Łowicz, 30 sierpnia 1912 roku. Rok II

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie . . . . . . Rb.	3.00	Rocznie . . . . . Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Reklamy po tekście . . . „	25		
				Ogłoszenia zwyczajne . „	20	Numer pojedyńczy 5 kop.	

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głownie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**, w Kutnie księgarnia W-go **Porowskiego**, w Pniewie W-ny **Z. Flaczyński**.

KALENDARZ.

† *Piątek* Róży Lim. P., Feliksa*).
Sobota Rajmunda W., Paulina B. M.
Niedziela Pociesz. N. M. P., Joachima.
Poniedziałek Stefana Kr. Węg.
Wtorek Bronisławy P.
Środa Rozalji P.
Czwartek Wawrzyńca Justyniani B. W.

*) Św. Róża, urodziła się w r. 1586 w Limie, stolicy Peru, w Ameryce południowej z Hiszpańskiego rodu. Otrzymała na chrzcie świętym imię Izabela; lecz później matka ją nazwała Różą z powodu rzadkiej jej piękności, widząc raz nad jej kołyską różę rozkwitłą. Róża od młodości umartwiała się, pościła surowo, sypiała na deskach, posypanych skorupami i kamieniami. Poślubiwszy Chrystusowi Panu czystość, nie dała się rodzicom zmusić do zawarcia związków małżeńskich. Rodzice Izabeli, żyjąc w przepychu, stracili cały majątek, nagle przeszli do wielkiej nędzy. Zniosła ona ją z równą odwagą, jak poświęceniem się, otoczyła rodziców staranną opieką, pracowała dla nich, gorliwie, szyła po całych dniach, nie zaniedbywając przytem modlitw i rozmyślań. Gdy los ich polepszył się, Róża wstąpiła do zakonu Dominikanek, wystawiła sobie chatkę w zakątku ogrodu i tu po pracy chroniła się na modlitwę i rozmyślanie. Sama, biedna, wspomagała biedniejszych od siebie, pielęgnowała chorych, usługiwała wszystkim. Doznawała wiele utrapień i pokus, ale przezwyciężała je wytrwałością, za co Bóg wynagradzał ją objawieniami i roskoszami duchowemi. Za przykładem św. Franciszka, umiłowała Róża przyrodę i wzywała cały świat, by głosił chwałę Boga. Uważała się za wielką grzesznicę i w pokorze polecała się ustawicznie miłosierdziu Bożemu. Dotknięta ciężką chorobą, znosiła cierpliwie srogie boleści, aż oddała Bogu czystą duszę w r. 1617, licząc lat 31. Dla licznych cudów, jakimi wsławił ją Bóg, pierwsza ona z Nowego Świata (Ameryki południowej) policzoną jest w poczet Świętych. X***

„KWIATEK."

... i kwiatki zbierają na się krople rosy srebrzystej, a rosa błyszczy, lśni się przeróżnemi barwy.

I nie żałuje kwiatek swej krasy, niby rosą przyćmionej, bo w jej spowiciu rzeźwości nabiera i w nowe zdobi się szaty.

A w tę niedzielę, choć już jesień zimnem swym straszy, choć pola i ogrody w znacznej mierze straciły swe kwiaty,—w tę niedzielę ulice i rynki Łowicza przyozdobią się „kwiatkami". Będą to „kwiatki" na dochód Tow. Wspomagania Ubogich, które ze swych szczupłych funduszów utrzymuje ochronkę dla dzieci i przytułek dla starców.

I te kwiatki pokryją się kroplami rosy, a będą nią łzy wdzięczności tej dziatwy i jej rodziców, która znajdzie opiekę w szczupłych izbach ochrony; to będą łzy wdzięczności starców, którzy znajdą zapewnione bytowanie w cichym przytułku.

Tą rosą przyozdobi się „kwiatek"
Oby ta rosa obficie spaść mogła!...

Warjant do piosenki E. di Capua: „Osole mio".

Poświęcony M... Mar...

Gdy słowik nuci pieśń majową swoję,
Wnet wszystko milknie i stapia się w ciszę,
Zachwytów echo świat do snu kołysze —
Gdy słowik nuci pieśń majową swoję...

Niemieję cały, gdy śpiewasz Ty
I w złotych rojeń zapadam sny,
Ulatam het — w bezkres...
Aby nie znać smutków, ani łez.

Gdy miną maje słowiczej piosenki,
Znów się rozbudzi szara proza życia
I smutków gady wypełzną z ukrycia
Gdy miną maje słowiczej piosenki...

Lecz chociaż śpiewać przestaniesz Ty,
Echo Twej pieśni powstrzyma łzy:
Czarowne echa te
Zgłuszą nazawsze podmuchy złe.

Mizar.

Z wycieczki do Mirosławic.

(Dokończenie).

Kury rasowe, hodowla których jest dopiero w zarodku; wszystko to, co kiedykolwiek czytałem lub słyszałem z tego działu hodowli, miałem możność tu oglądać: kurniki, gniazda wylęgowe, zatrzaskowe do znoszenia jaj, doskonale prowadzone księgi hodowlane, mające tak wielkie znaczenie w hodowli. Oglądaliśmy świnie, prosięta, wieprze; urządzenie chlewów, tak dalece różni się od zwykłych wiejskich chlewów; widać było zachowanie wszelkich wymagań higjeny, co przecież jest tak ważne w każdej hodowli. Weszliśmy do obory; pomiędzy innemi była tam krowa, dająca 40 kwart mleka dziennie; szkoda tylko, iż hodowane są tu krowy rasy holenderskiej, a przecież u nas, jak zgodnie zapewniają hodowcy, najlepiej opłacają się krowy rasy krajowej, które jakkolwiek mniej mleczne, dają mleko tłustsze, a o to nam najwięcej chodzi, gdyż nie wyrób serów lecz masła zajmuje u nas najpocześniejsze miejscie w mleczarstwie. Obejrzeliśmy wreszcie ogród owocowy i warzywny, bardzo starannie utrzymany, a w nim niewielką pasiekę. Wszędzie widać ład, czystość, porządek. Ileż tu nauczyć się może przeciętna wiejska dziewczyna w przeciągu roku! Będzie ona umiała i hodowlę zwierząt racjonalnie poprowadzić, i zdrowo a smacznie potrawy domownikom przyrządzać, i czystą bieliznę mężowi i dzieciom przygotować, aby nie chodzili brudno i obdarto do obrzydzenia, jak to zwykle bywa, i produkty gospodarskie umiejętnie przetworzy, gdyż zapoznała się z mleczarstwem, z suszeniem owoców, robieniem rozmaitych konserw etc., i ogródek przynosić jej będzie większą korzyść, niż jej ciemnym rodzicom. Wszystkich korzyści materjalnych, jakie przyniesie kobiecie taka szkoła, trudno wprost określić, muszę powie-

dzieć lakonicznie, że są one olbrzymie. Ale jest to tylko jedna strona medalu. Nietylko zdobywanie wiadomości praktycznych powinno gromadzić tutaj zastępy młodzieży żeńskiej. Sądzę, że daleko większą doniosłość ma fakt, iż przez rok pobytu w zakładzie umysłowość, charakter uczennic niewątpliwie ulega zmianie. Wskutek obcowania z wyższemi od siebie duchami nawet najgrubsze, najmniej dające się ociosać natury nabierają inteligiencji, uprzejmości, delikatności etc. Stosunek przełożonych do uczennic oraz atmosfera przez te pierwsze wytworzona odgrywa tu również bardzo ważną rolę. Trzeba trafu, iż znaleźliśmy się w zakładzie w porze, kiedy spożywano podwieczorek. Zaproszono nas do stołu, gdzieśmy mieli możność poznać ciało nauczycielskie. Widać tu było tyle wesołości, humoru, tyle chęci służenia bliźnim, tyle pogody i optymizmu. Przecież to wszystko bezwarunkowo udziela się uczennicom, widocznym było, jak są wesołe, chętne, zadowolone, szczęśliwe. Przecież wyrwać komuś z serca nieśmiałość, bojaźń, zwątpienie, a wzamian zato natchnąć go pewnością siebie, spokojem, optymizmem, to znaczy z człowieka chorego, niedołęgi, zrobić jednostkę zdolną do pracy, odporną na nieporządane wpływy, nie poddającą się pesymizmowi, melancholji.

Mąż takiej kobiety znajdzie w niej pociechę, osłodę, podporę w nieszczęściu, dobrą, zdrową radę w kłopotliwym położeniu, rozumną koordynację w pracy, umiejącą go zrozumieć i czuć z nim razem towarzyszkę. Gdyśmy zajechali, była właśnie lekcja śpiewu; śpiewano na głosy pieśń, przetransponowaną z motywów Mendelsohna. Przekonaliśmy się, że nie jest to martwe wylewanie tonów, lecz organu strun duszy, które już po kilku miesiącach pobytu w szkole widocznie się zmieniły. Przed zakładem ładne gazony kwiatowe, które łącznie ze śpiewem budzą i urabiają uczucia estetyczne, dostarczające ludzkości tyle potężnych a najczystszych rozkoszy, prowadzące do ukochania wszystkiego, co piękne, szlachetne, wzniosłe. Zapewne i w dom, gdzie sobie gniazdko uścielą podobne kobiety, wniosą te ostatnie wszystkie te pierwiastki i zapanuje tu taka ciepła, taka miła atmosfera. Jakkolwiek pierwsi możemy już dużo powiedzieć o doniosłości podobnych zakładów, to jednakże będziemy je mogli należycie ocenić dopiero w przyszłym pokoleniu. Dopiero potomstwo mirosławianek i t. p. unaoczni nam wpływ szkoły.

Uderzył mnie pewien szczegół, nie dotyczący jednakże zakładu. Mirosławice są tak blizko księstwa, o kulturze którego tyle się czyta i słyszy. Sądziłem, że z 50% uczennic to będą księżanki, tymczasem okazuje się, że byłem w błędzie, księżanek jak na lekarstwo. Jak to sobie wytłómaczyć podobne zjawisko? Czyżby kultura księstwa stała tak wysoko, że poziom Mirosławic jest za nizki dla księżanek? Chyba nie. Dla mnie jest to jeszcze jeden dowód, że ta przysłowiowa kultura łowicka to fikcja. Jest tu wprawdzie pod niektórymi względami lepiej, niż w wielu innych miejscowościach, w każdym razie panegiryki wygłaszane in gratiam księżaków są zupełnie niezasłużone. Bracia księżacy! Nie z jadem, lecz z goryczą w sercu piszę te słowa. Nie gniew, lecz ogień czynu niech w wąs one rozniecą. Jakeście kiedyś innym dzielnicom przodowali, postarajcie się stanąć na czele i teraz. *Jan Nowakowski.*

Krwawym szlakiem.

(W „Grocie Łokietka" w Ojcowie.)

Ponad złociste rydwany zbóż
Szedł zwolna smutku majestat wielki
Szedł w blaskach zórz
A za nim ból
Gorzkiem swem tchnieniem pojąc twór [wszelki.
I wnet w odmęty niebiańskich mórz
Huragan błagań mknie wśród błękitu
Z dna ludzkich dusz
Z wylękłych pól
Rwie hen... do niebios spokojnych szczytu.
Jękiem szemrania drży ziemi głusz
Zda się wampiry pieśń smutku kraczą
A pięknych róż
Wśród kwiecia fal
Cudne się płatki czernią krwi znaczą.
Jak widma czarne wierzchołki wzgórz
Na tle tęczowych blasków widnieją
W promieniach zórz
Króluje ból
I łez się krwawych potoki leją.
W odmęcie burz
Brzęk kajdan jęczy, jak głuche dzwony
Bo nęka, rwie,
Jak w ciężkim śnie
Ból niezwalczony
Bo wichr nam niesie wśród swoich fal
Dławiącą mękę hen... z szarych dal...

Halka z Wiktorzyna.

B. JANUSZ.

Drzewa i rośliny ofiarami uroków i środkiem przeciw nim.

(Z wierzeń ludowych)

Ciąg dalszy.

Dla prostego człowieka natury jest wzrok od najdawniejszych czasów czemś niezmiernie zagadkowym i tajemniczym, a bujna jego fantazja przypisuje mu bezlik sił mistycznych i właściwości prze-

---

7)

JANUSZ PEŁKA.

Oj młodzi... młodzi!

POWIEŚĆ.

ROZDZIAŁ II.

U sędziego śledczego.

I.

— Jechaliście dorożką w okolicy Powązek?

— Tak właśnie! Jechał Dławiec, Kędzior i ja. Do usług pana sędziego, zgoda należyta. Hulaliśmy co się zowie. Byliśmy wstawieni wszyscy niezgorzej, to prawda, ale jechaliśmy spokojnie. Naraz Dławiec zerwał się z siedzenia z majchrem sprężynowym w garści i nadział nim Kędziora.

— Jakto?... tak bez kłótni, bez przyczyny żadnej?

— Właściwie bez sporu, w śmiechu. Ja zaraz spenetrowałem na co się zanosi. Ale do usług pana sędziego, znam Dławca. Jak tylko poczuje nóż w ręku, robi się z niego istna bestja, pcha na wszystkie strony kogo napotka. Rodzonego ojca nadziałby szelma. Nie wiele myśląc, wyskoczyłem z dryndy i w nogi! Dławiec sunął za mną z majchrem w garści. Zmykałem też co się zowie, aby dopaść parkanu od cmentarza, a potem jak kot — hyc! na drugą stronę. Nadstawiam uszów, wszystko ucichło. — Co się potem stało, nie wiem. Dopiero nazajutrz dowiedziałem się, że Kędzior został ostudzony i że znaleźli go na drodze, czy zawieźli do cyrkułu?

— Kiedy i gdzie potem spotkałeś się z owym Dławcem?

— To długa historja proszę łaski pana sędziego.

— Słucham cierpliwie, tylko mów prawdę, bo tu idzie o twoją wolność.

— Ależ — jak na spowiedzi! Zaszedłem do swojej dziury na Piekarską, aby posilić się i przespać. Że nie spałem całe dwie doby, spałem dzień cały jak zabity. Przewlokłem rano szaty, aby pójść do roboty.

— Do jakiej mianowicie?

— U mularzy, przy rozbiórce domu na Solcu. Idę bez Smolną, skręcam na Solec, aż tu staje przedemną Dławiec i śmieje się. Co prawda wolałbym zobaczyć djabła, ale nie bałem się go teraz, bo był dzień i miałem w kieszeni bardzo ostre narzędzie.

— Zapewne to ten sam nóż, obejrzyj go, wszak twój?

— Właśnie! do usług pana sędziego. Miałem go przy duszy, ale aby tylko do obrony przed napadem od Dławca — jak pragnę spokoju!

— Wierzę! No i cóż dalej.

— A dalej, Dławiec sumituje się, że sam nie wie co zrobił po pijanemu, że był wstawiony jak bydlę. Potem, prosi mnie, abym go nie zdradził. Myślę sobie, ma się mścić potem, — dałem słowo honoru, że będę milczał — jak nieprzymierzając ryba. Po zgodzie, Dławiec zaprosił na przekąskę, poszliśmy na Czerniakowską do knajpy.

— Aha! tam gdzie była bójka.

— Ależ bójki nie było.

— Dobrze, dobrze! co dalej?

— A dalej, Dławiec przyznał się, że obrał Kędziora z gotówki i dlatego chciał się go pozbyć, ale nigdy nie myślał aby go ostudzić. Miał dosyć fajgli, fundował i fundował. Łaziliśmy do samego wieczora. Wreszcie powróciliśmy na Czerniakowską. Ale ja miałem się na ostrożności i mało piłem, lecz widziałem, że Dławiec wstawiony już porządnie i fort trzyma rękę w kieszeni, zapewne manewrował z majchrem. Udaję więc, że nic nie widzę i potaczam się niby na stołku. Naraz schyliłem się po papierosa, co mi spadł ze stołu, a Dławiec do noża! Ha! myślę sobie, bratku, nie dam się! i niewiele myśląc pchnąłem go od spodu w żołądek. Ten padł zaraz na ziemię, a ja nogi za pas i wystawiłem.

— Ale stójkowy pochwycił cię za kark na ulicy Rozbrat.

— Właściwie tak. Ale nie broniłem się proszę łaski sędziego, tylko powiedziałem mu prawdę, że sam idę do cyrkułu, aby panu Komisarzowi zameldować.

Nastąpiła chwilowa przerwa, w trakcie której sędzia przeglądał papiery.

(d. c. n.)

dziwnych. W tysiącznych odmianach przychodzi w podaniach, tradycjach ludowych, historji, powieści, poematach cudowne działanie, do którego zdolny jest wzrok i oko. Niezmiernie charakterystycznym jest przytem, że w największej liczbie wypadków, widzi się w oku sprawcę nieszczęść rozlicznych. Powszechnie panuje u ludu przekonanie, iż z oka wychodzi czar, oddziałujący na oko inne i pasiadający taką moc, iż ten kto go odczuwa, nie jest w stanie uchylić się przed nim, ulegając mu bezwzględnie. To sprawia też, iż głównym polem czarodziejskiej mocy oczu jest wyczarowywanie chorób. „Zły wzrok" (urok) to moc niektórych ludzi, zwierząt lub duchów, sprawiania przez samo spojrzenie innym istotom szczególniej dzieciom, zwierzętom, roślinom a nawet przedmiotom, nieszczęść zła i szkody.

Przyczynę uroku upatrują zwykle w zazdrości i niezadowoleniu z rzeczywistego lub domniemanego szczęścia drugich, wierząc, iż z oczu zazdrosnego wychodzi coś, co sprawia skutek podobny. Działanie tego wzroku zawisłe jest zwykle od woli właściciela: w wielu jednak razach jest ono całkiem własnowolne, niezależne zupełnie od wolnej woli człowieka, którego natura podobnie obdarzyła.

Jak ludzie, tak i zwierzęta mogą się nawzajem oczarowywać wzrokiem, a także i na odwrót zwierzęta oczarowują ludzie, albo ludzie zwierzęta. Drzewa i rośliny, jako nie posiadające oczu, nie mają tej własności, ale zato często padają ofiarą złego spojrzenia. Rola ich jednak nie kończy się na tym, ponieważ bardzo ważne jest ich znaczenie jako środków i lekarstw przeciw „złemu wzrokowi". O rzeczach tych, sądzimy, zechcą się nieco dowiedzieć ludzie, którzy tak blizko stoją drzew i roślin, dla których te twory przyrody tyle zagadek ciekawych i pięknych przedstawiają. Leśnik jest może jedynym człowiekiem, który w drzewie, krzewach i ziołach widzi istoty naprawdę żywe i dlatego zasługujące na zainteresowanie się niemi.

Poniżej podane szczegóły z pewnością będą rozwiązaniem jednej z licznych zagadek, związanych z przyrodą naszą w przekonaniach i wierzeniach ludowych.

Podstawą dla tego artykułu, jest bardzo wielka i szczegółowa praca uczonego niemieckiego, poświęcona „złemu wzrokowi"[1]). Z bezprzykładną wprost pracą i pilnością zebrał w niej autor niemal wszystko, co w kwestji tej można powiedzieć, ilustrując wykład swój ciekawy niezliczonemi przykładami, zaczerpniętemi z literatury wszystkich narodów. Dla tych zalet jest to monografja, wyczerpująca prawie całkiem obrany temat, ciekawy niezmiernie jako przyczynek do zrozumienia i wyjaśnienia wierzeń ludowych, analogicznych w tym wypadku w przeważnej ilości przypadków u ludów najrozmaitszych.

W Zend - Aweście, starożytnym kodeksie ustawodawczym Parsów, czytamy: „Zoroaster zapytał Ormuzda i mówił: O Ormuzdzie w majestacie spowity! Największy sędzio świata! Wieczna czystości! Dlaczego, bo jesteś przecie Ormuzdzie, zawiść i nieprzyjaźń dręczą twe sługi? Dlaczego trapi ich zło?

Ormuzd odpowiedział: kiedy szyderca, o Sapetman (znakomity) Zoroastrze, ma związki z ludźmi ludu świętego, albo z niewiernemi, wyznawcami Dewsów (złych demonów), albo z takiemi, którzy nimi nie są; z godnemi przejścia przez most (łączący niebo z ziemią) albo z niegodnemi tego, wówczas wody i źródła rzeczne o jedną trzecią zmniejszą się, kiedy on oczy swe na nie zwróci; *drzewa, które wielkie były, w dostatku, czyste i złociste, giną, o Zoroastrze, kiedy wzrok jego padnie na nie;* ziemia, którą Sepandemad (jeden z siedmiu duchów niebieskich) strzeże, a która pokryta jest owocami, traci jedną trzecią błogosławieństwa swego, kiedy on na nią spojrzy; ilość ludzi czystych i świętych w myślach, w słowach i czynach wielkich niezwyciężonych, bardzo czystych ludzi ginie w jednej trzeciej, kiedy on na nie spojrzy".

U Rzymian od wzroku kobiety w menstruacji, więdły ogórki i kawony lub wydały gorzkie owoce. W przesądach starożytnych istnieć miała roślina tak wrażliwa, iż zamykała się, kiedy zbliżali się do niej ludzie z „złym okiem", a otwierała się z powrotem, kiedy ci odchodzili. Północna saga wspomina o niejakim Stigandzie, iż wzrokiem swym potrafił on wszystko zniszczyć: wziętemu do niewoli zaciągnięto na twarz worek, on spojrzał przez mały otworek worka i zniszczył jednem spojrzeniem łąkę trawiastą. Fińskie wyrażenie „Katsot-tuja susleja" (ziemia na którą spojrzano) oznacza grunt, który podatny został zrobiony wzrokiem czarodzieja dla dobrego i złego. Według talmudu, nie należy stawać na polu bliźniego, kiedy zasiew jest na pniu, ażeby nie ściągnąć na siebie podejrzenia o „złe oko". Nowołaciński poeta Marco Gilorammo Vida (XV w.) opowiada o pewnym starym człowieku, który mieszkał na wzgórzu w Viterbo. Kiedy pokazał się on w ogrodzie jakimś w czasie gdy wczesna wiosna ożywiła nasiona, a drzewa stały w kwieciu, wówczas następowało spustoszenie między roślinami i kwiatami, albowiem gdziekolwiek skierował on straszny wzrok i siłę oka, tam natychmiast widziało się wszystkie rośliny, jakby od tchnienia śmierci, więdnące i zamierające.

W XIX w. uważano pewnego farmera Yorkshire za sprawcę śmierci gruszy pewnej. „Patrz, panie!" rzekł opowiadający „przypatrz się tej gruszy! Przed niewielu laty była zielonym płodnym drzewem. Właściciel jednak ma zwyczaj każdego ranka skoro tylko drzwi swe otworzy przyglądać się drzewu, ażeby nie spojrzeć na żadnego przechodnia, i teraz oto widzi pan, drzewo zginęło".

We Francji złe oko szkodzi zbiorom: drzewa, zboże, melony nie dojrzewają. W Prowansji powiadają hodowcy: „melony obawiają się spojrzenia miłosnego".

Na Węgrzech złe oko grozi kwiatom; we Włoszech i w Austrji żniwom; w Kalabrji drzewom figowym. Kiedy w Carpeneto di Monferrato drzewa wydają czarny sok, wówczas nazywają je „musi"; zostały one tknięte urokiem jakiejś sąsiedniej rośliny złośliwej lub złego sąsiada. W Szwecji i Norwegji zniszczyć można „złym okiem" pole; w Grecji usycha odeń drzewo aż do korzeni, a na Cykladach traci owoce.

W Małej Azji pada na wierzby i winogrona; w Arabji na palmy. Fellach pewien, posiadający „złe oko" przechodził w Jeruzalem obok pola, zasadzonego melonami i podziwiał szczególnie obfite rośliny. Następnego dnia uschły one wszystkie.

W Mascat patrzał czarownik pewien na melon wodny i wyssał w ten sposób zawartość jego, ażeby się przekonać o tem, otwarto melon i znaleziono go próżnym: czarownik wypluł na to z ust zawartość melona, którą oczyma wyssał. (d. c. n.)

[1]) Dr. S. Seligmann. Der böse Blick. Berlin 1910. Tom I., str. 406, Tom II., str. 526 (z ilustr.)

Kronika miejscowa.

+ **50-lecie Księdza Waszaka.** Na kujawach, w powiecie Nieszawskim, leży dziś osada miejska Służewo (Słuszewo), znana już w 1286 roku, albowiem Władysław książe Kujawski, aktem z tego roku, przyrzekł komandorowi Zakonu Krzyżackiego w Toruniu, bezpieczne przejście dla kupców i mieszczan toruńskich, przez swoje posiadłości, poczynając od wsi wówczas zwanej *Słussow*. Pod rokiem 1477 dawni historycy polscy piszą już o kościele, przy którym z ustanowiających się 4 misjonarzy, jeden obowiązany jest uczyć w szkole parafjalnej. Około 1562 r. Małgorzata z Sztembergu (Stenbergu) Kostczanka. wojewodzianka, wdowa po Janie Służowskim (Służewskim) herbu Sulima, wojewodzie Brzesko Kujawskim, w miejsce starego, muruje nowy kościół pod wezwaniem Św. Jana Chrzciciela, z nawą o sklepieniu wspierającem się na 2 filarach, wieżę stawia na czele świątyni tak wyniosłą, iż z niej można dojrzeć miasto Toruń. Z 1583 r. Służewo już jest miastem, albowiem rajcy miasta *Służew* od 23 łanów osiadłych, od 8 szewców, 6 krawców, 5 rzeźników, 4 garncarzy, 4 kuśnierzy, 4 piekarek, 2 bednarzy, 2 kowali, 2 ślusarzy, 1 chirurga, 1 dudarza, 1 przekupki, 1 stolarza, 1 tkacza, 5 komorników, 5 zagrodników, od 4 bań gorzalki i 1 wiatraka, płacą komu należało Zł. 51 groszy 22. W tym to Służewie i przy tym kościele od lat 30 jest proboszczem ks. Wawrzyniec Waszak, kanonik i dziekan.

Ks. Waszak urodził się w d. 8 sierpnia 1836 r. we wsi Byczynie na Kujawach. Szkoły ukończył w Łęczycy w 1858 r. poczem wstąpił do seminarjum duchownego w Włocławku. Święcenia kapłańskie otrzymał w d. 21 kwietnia 1862 r. i przeznaczony został na wikarjusza w Izbicy. Dnia 12 marca 1864 r. zamianowany został proboszczem w Beniowie, a w dniu 9 lutego 1882 r. na takież stanowisko przeniesiony do Służewa.

Ks. Waszak kapłan, prawdziwy sługa Boży, przykładny, znany ze sumiennego sprawowania obowiązków pasterskich, dobry pasterz, który zna swoje owieczki, a i one go znają, są mu posłuszne i kochają. Ceniony przez Władzę duchowną, umiłowany przez konfratrów (współkolegów) szanowany i lubiany przez parafjan, w r. 1887 obchodził bardzo uroczyście 25, a w d. 11 sierpnia 1912 r. 50-lecie swego wyświęcenia na kapłana.

Zjazd kapłanów z przedstawicielami kapituły Włocławskiej był liczny. Parafjanie stawili się niemal wszyscy, przybyły i kompanje: z Aleksandrowa pogranicznego (filji parafji Służewo) z orkiestrą, z Konecka i Ostrowąsa.

Kościół odpowiednio był przybrany i najpoważniejsi księża podczas nabożeństwa asystowali zacnemu Jubilatowi.

Ks. Waszak, zawsze gościnny, po skończeniu uroczystej Summy przybyłych zaprosił pod strzechę swojej plebanji. Tu podczas odpowiedniego posiłku, życzeniom i wyrażeniom wdzięczności, za uczynność, szlachetną i pożyteczną pracę, nie było końca. Wśród mówców był i znany nam p. Karol Makowski, urzędnik Dr. Żel. syn ś. p. Witalisa niegdyś (od 1860 r.) sekretarza i expedytora poczty w Łowiczu, który swe przemówienie wygłosił w ten sposób:

Czcigodny Kapłanie, zacny jubilacie
Niesiemy w darze, chojne dary dla Cię
Mówiąc na wstępie, Jezus pochwalony,
Na wieki wieków przez nas wielbiony.

Pół wieku pracy, dzisiaj obchodzimy
Sławiąc Twe czyny to tylko powiemy
Żeś Ty gorliwym posłannikiem Boga
Idziesz odważnie, gdzie panuje trwoga.
Tutaj w Służewie i Alexandrowie
Mały i duży wszystko nam opowie,
Że ty pracujesz z zapałem w kościele
I międzyś ludem zrobił bardzo wiele.
Wszystkoś to czynił dla miłości wiary
Chętnie więc lud ten, składał swe ofiary,
Szedł zawsze śladem swego przewodnika,
Który w potrzeby ludu swego wnika.
W nieba błękity dziś modlitwy ślemy
Pana zastępów prosić wciąż będziemy
Aby Ci lat wiele pracować pozwolił
Cieszyć się szczęściem parafji dozwolił.
Któż twoją dobroć wypowiedzieć zdoła,
Ojcem Tyś zawsze, gdy grześnik zawoła
Ty i sierotę co szuka pociechy
Przyjmujesz pod dach swej słomianej [strzechy.
Tyś Służew zrobił stolicą Pomocy
Najświętszej Panny, Królowej wszechmocy,
Ona więc tutaj wśród ludu panuje
Szczerze wierzącym Prawdziwie Króluje.
Żyj długie lata w szczęściu pomyślności,
W łasce u Boga, ogólnej miłości.

Zenon.

+ **Telefony w Łowiczu.** „Kurjer Polski" w № 231 zaznacza, że w Łowiczu w r. b. będzie urządzona miejska sieć telefoniczna. Ponieważ podobne wieści obijają się o nasze uszy od kilku lat, zatym z niedowierzaniem obecnie przyjmujemy wspomnianą wiadomość.

+ **Zabawa robotników chrześciańskich w Arkadji.** Od samego rana niepewna pogoda i chłód dosyć pesymistycznie usposabiały publiczność, i nie było znać tej werwy która zawsze cechowała tego rodzaju zabawy. Na wozy ładowano się powoli i powoli też odjeżdżano. Słońce skryło się za chmury — ciemne drzewa parku stojące nieruchomo—robiły wrażenie Boecklinowskich obrazów. Na prowizorycznej scenie popisywało się kilku cyrkowych Augustów—jeżeli są to amatorzy—to przyznać trzeba że dobrze naśladowali maniery klownów, a nawet sposób wyrażania się niepolski. Kilka zaś wyrażeń, było nawet zbyt drastycznych — lecz nasz poczciwy ludek pękał ze śmiechu, wszakże przybył na zabawę. Niejeden chciał się uśmiać, krzywił się niemiłosiernie, lecz nie było tej szczerej wesołości. Najwięcej się cieszono, gdy jeden z klownów schowany za zasłonę — uderzał silnie trzepaczką drugiego, ile razy się ten odwrócił, a że to powtarzało się za silnie i za często—biedny amator wracał do miasta stojąc na wozie—gdyż nie mógł siedzieć.

Pewną sensację wywołało krakowskie wesele, które przyjechało na wozie wraz ze starostą i następnie na ad hoc urządzonej estradzie odbyły się tańce—lecz tych nikt widzieć nie mógł, gdyż otoczono zwartym tłumem estradę dookoła tak, że stojący z tyłu nic nie widzieli, a wszakże nieraz zwracaliśmy uwagę, iż w tego rodzaju produkcjach należy utworzyć wielkie koło — i nie pozwolić nikomu zbliżyć się do estrady—wtedy widzieli by wszyscy — a tak, każdy wiedział tylko, że tam w środku coś się kotłuje — lecz niewiedział co. Jest to rzecz na pozór błaha, lecz dla dzieci zwłaszcza, jest duży zawód.

Poczta sprawiała się dobrze i szybko załatwiała interesantów. Nie mogliśmy stwierdzić kto dostał nagrodę za gładkolica — gdyż do godziny 7½ konkurs nie był rozstrzygnięty. Udaliśmy się w stronę bufetu, panienka sprzedająca marki z góry nas uprzedza, że za te marki tylko przedmioty do jedzenia dostać można — bo przeszłym razem panowie mnie pochwycili za słowa.—Ależ droga pani sama powiedziała: „możecie kupić co zechcecie". Dzisiaj to chyba o szklankę herbaty tylko poprosimy — bo nawet na takie zimno to i uśmiech Jej ustek zmroziłby nas.

Rozgrzani herbatą, w lepszych usposobieniach, napotkaliśmy bardzo miłe dziewczę w krakowskim ubraniu z sympatycznemi kącikami ust—sprzedające ciastka:

— Tę paczkę czekolady—to mam dla panów—kosztuje rubla.

— Dziecino droga,— ależ tyle czekolady nie będziemy w stanie zjeść. Proszę o maleńki kawałek. Ile płacę? 20 kop. Wie pani, zmieniłem zdanie: nie mam apetytu na czekoladę—lecz za te 20 kop. niech mi się pani roześmieje—ja tak lubię wesołe twarze.

— Także pan wymyślił—musiałby pan dużo dać na cel niniejszej zabawy.

— To niechże mi pani powie przynajmniej swe imię:

— Magdalena Lewand... i mimowoli zakryła rączyną usta, gdyż powiedziała za dużo — a jednocześnie błysnęła ząbkami i kaskadą śmiechu.

— Nie mam już pretensji za czekoladę i dziękuję Pani.

Naprzeciwko nas wyszła p. J. S. w stroju cyganki z kartami i zażądała mej ręki.

— Moja cyganeczko! nic mi już powiedzieć nie możesz, szczęście mnie żadne nie spotka, na loterji nie wygram, mogę jeszcze co najwyżej nogę złamać albo dostać monitum od redaktora, gdyż cokolwiek który z nas napisze — na nim się wszystko odbija—zaraz mu grożą bojkotem, w tej chwili zgłoszono mu bojkot dorożkarzy, za to, że napisałem iż ci niemiłosiernie zdzierają. Śpią cały dzień w dorożkach — a za niższą cenę nie pojedzie, jeżeli kto musi jechać po za miasto—płaci za cały dzień stojącej dorożki. Ot i teraz do Arkadji za 1 godzinę zapłaciliśmy dwa ruble — gdy w normalnych warunkach powinna kosztować godzina jazdy 75 kop.

Również mają nam zgłosić bojkot stawający na trotuarach przed szynkami parobcy pijani, zwłaszcza na Starym Mieście i nie ustępujący nikomu. Biada zaś nie znającemu miejscowych stosunków — gdy nieopatrznie przejdzie obok takiej bandy—może być przewrócony, lub podkowami podeptany — gdyż co chwila z tego tłumu wylatuje wypchnięty łobuz i wpada na spokojnego przechodnia. Cóż wreszcie z tego że nas błogosławią prześladowani i uciśnieni—gdy nas zato uciskający prześladują.

Cyganka wzięła nagle dłoń moją i zaczęła uważnie się przyglądać i liczyć linje i zgięcia wreszcie rzekła:

— Od raz obranej drogi nie zbaczajcie, idźcie naprzód. Ludzie uczciwi, miłujący prawdę, prawi obywatele kraju, bojkotować was nie będą. Ideja zawsze zwyciężyć musi. Ciemne postacie niedługo skryją się w cienie, skąd wyszły. Tylko wytrwajcie.

Dawszy cygance kilka srebrników za pomyślną wróżbę, napotkaliśmy gromadkę ludzi otaczającą pannę Irenkę Tat. zmartwioną niewymownie, że pomimo odgadnięcia imienia, lalki otrzymać nie mogła, gdyż jej utrącono głowę. Kilku panów podobno ostentacyjnie lalkę przenosili i jeden upuścił na kamienie — Irenka T. w słusznym oburzeniu zawołała — „szczapy drzewa panom nosić nie takie lalki." Winowajca podobno ma głowę odkupić.

Zabawą dyrygował p. Sokół i przyznać trzeba, że wszystko odbyło się podług programu i we wzorowym porządku. Wozy i tym razem prawidłowo funkcjonowały pod osobistym nadzorem p. Pacho ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich. Brak tylko było słońca—lecz to już nie zależało od organizatorów zabawy.

+ **Rozmieszczenie latarń.** Dawniej gdy rozmieszczano nowe latarnie, zwykle p. Naczelnik powiatu, prezydent oraz radni i zaproszeni obywatele z różnych stron miasta — wspólnie oznaczali miejsca, gdzieby najwłaściwiej należało ustawiać latarnie. Prawdopodobnie, że i obecnie ten praktyczny zwyczaj znajdzie zastosowanie ku pożytkowi miasta, chociaż dochodzą nas głosy, że podobno latarnia na Zduńskiej ulicy na trotuarze, o ile się palić nie będzie, stanie się przyczyną niejednej śmierci, lub ciężkiego kalectwa.

+ **Piotrkowska ulica.** Jak nam donoszą popadła w niełaskę magistratu, który o niej nie chce nic wiedzieć. Bruki na tej ulicy są tak popsute—że prawidłowa komunikacja jest utrudnioną.

+ **Scyzoryk.** W skrzynce redakcyjnej znaleźliśmy scyzoryk bez zewnętrznej okładki, znaleziony na ulicy Podrzecznej w ubiegłą niedzielę.

+ **Kamienie na ulicach.** Na Końskimtargu na trotuarze, znajduje się duży kamień. Na Nowym-rynku zaś, złożona cała zaspa kamieni. Czyby ze względu na bezpieczeństwo publiczne, nie należało usunąć tych kamieni.

+ **O mostek.** Na rynsztoku przy przejeździe z „Glinek" w „Wąską" ulicę na Nowy-rynek, niema mostka którego potrzebę odczuwa się ze względu na ożywiony tą arterją ruch kołowy.

+ **Kłusownictwo.** Małoletni syn wójta jednej z sąsiednich gmin zajmuje się polowaniem w owej gminie i tępi niemiłosiernie zwierzynę, którą następnie sprzedaje przekupniom w naszym mieście. Czyżby temu ze względu na ochronę zwierzostanu niemożna było zapobiedz?

+ **Wypadek.** Na ulicy Podrzecznej około domu ks. Prałata wykopano głęboki dół dla wstawienia słupa do latarni i na noc zostawiono dół bez ogrodzenia i lampki. Około godziny 2 w nocy przybył włościanin po księdza do chorego, i nie widząc po ciemku dołu najechał nań i koń wartości około 150 rubli wpadł przednią połową do dołu i zabił się gruchocząc kręgi. Włościanin, jak słyszeliśmy, będzie straty poszukiwał na winnych.

+ **Samobójstwo.** Na parkanie okalającym ogród dzierżawiony przez p. Zyssową w bok od szosy Arkadyjskiej znaleziono powieszonego na pasku człowieka lat około 64, obok węzełek podróżny. Ze znalezionego przy denacie paszportu dowiedziano się, iż nazywa się Leon Kosiewicz, paszport zaś był wydany w Grodzisku powiatu Błońskiego. Do zejścia władz, przy samobójcy postawiono straż.

+ **Sprostowanie.** Niektóre pisma warszawskie doniosły, że w Łowiczu, staranie Towarzystwa Higjenicznego wznoszony jest budynek kąpielowy. Tymczasem budynek kąpielowy jest wzniesiony przez miasto przed 15 laty, lecz nie był eksploatowany z powodu wadliwego urządzenia wewnętrznego. Obecnie zaś oddział Towarzystwa Higjenicznego przyjąwszy na siebie od miasta eksploatację wspomnianego budynku, gruntownie przerabia wewnętrzne jego urządzenie, przy zastosowaniu najnowszych wyników techniki.

+ **Tow. Ogrodnicze War.** Dla dopomożenia do rozwoju w Królestwie Polskim hodowli nasion warzywnych wielce potrzebnej, a dotąd pozbawionej naukowego kierownictwa, Tow. Ogr. War. mianowało specjalnego instruktora tej hodowli w osobie p. Jana Albrychta, wykształconego rolnika, wyspecjalizowanego w nasiennictwie, którego zadaniem jest organizacja hodowli nasiennej, zawodowa opieka nad istniejącemi uprawami nasiennemi, udzielanie wszelkich wskazówek i porad ho-

dowcom nasion. Instruktor hodowli nasion jest już czynnym i działalność jego rozciąga się na cały kraj.

W wielu miejscowościach Królestwa Polskiego, hodowane są nasiona ogrodowe, lecz hodowle te, pozostawione bez kontroli zawodowej, któraby dawała pewność, że wytworzone nasiona są rzeczywiście dobre, nie mogły wzbudzać dostatecznego zaufania odbiorców. Stałą siedzibą p. J. Albrychta jest „Janków" pod Nałęczowem gub. Lubelska.

+ **Wystawy ogrodnicze prowincjonalne.** Z inicjatywy Tow. Ogr. Warsz. urządzone będą w roku bieżącym miejscowemi siłami, przy współudziale delegatów Tow. Ogr. War. wystawy ogrodnicze w Siedlcach od d. 4 do 8 września i w Kaliszu od 14 do 22 września r. b.

+ **Barbarzyńskie morderstwo.** Żychlin przebudził się pod wrażeniem barbarzyńskiego morderstwa, które ze względu na ohydę wstrząsnęło do głębi mieszkańców. Według kursujących po mieście pogłosek miano około rzeźni miejskiej na polach przyległych do ulicy Buszkowskiej znaleźć trupa jakiegoś mężczyzny. Piszący to natychmiast udał się na miejsce wypadku. Rzeczywiście, po przybyciu oczom moim przedstawił się przerażający widok: zwłoki jakiegoś mężczyzny były poprostu wkopane głową w dół i przykryte liśćmi buraków. Na teren zbrodni niezwłocznie przybyła miejscowa policja, która silnym kordonem otoczyła zwłoki, niedopuszczając tłumu ciekawych widzów. Po południu przyjechał naczelnik powiatu z pomocnikami i sędzią śledczym. Dopiero teraz można było się przyjrzeć zwłokom nieszczęśliwej ofiary. Przedewszystkim na piersiach widać było głęboką ranę, widocznie zadaną nożem, który nieboszczyk chciał wyrwać i wskutek czego pokrajał sobie ręce. Zbrodniarze prawdopodobnie dalej się pastwili, gdyż cały nos, oczy i twarz pokrajane są nożami i następnie zmiażdżone jakimś tępem narzędziem. Jednym słowem, trup sprawia na każdym przygnębiające wrażenie. Ofiarą tajemniczego morderstwa jest wyrobnik Dąbrowski, który nie cieszył się dobrą opinją, gdyż był kilkakrotnie karany za kradzież. I teraz według kursujących pogłosek nocą wybrał się na wycieczkę za miasto, by narwać liści dla krowy i tu widocznie przyłapany na gorącym uczynku przez miejscowych parcelarzy, stoczył z nimi walkę i uległ przemagającej sile. Może być kradzież ową, jako wyrobnik popełnił z biedy i za marny worek liści został tak strasznie zamordowany przez barbarzyńskich zbrodniarzy, którzy swym czynem prześcignęli nawet pogan. A przecież Chrystus mówi: „Nie zabijaj. Miłuj bliźniego, jak siebie samego." A my, katolicy, zamiast być przykładem dla innych zamieniliśmy się w dzikich Wandalów, co to mieczem spustoszyli całą Europę. Czyż nie można było schwycić przestępcę i oddać go w ręce policji, któraby wymierzyła sprawiedliwość? Mamy nadzieję, iż władze energicznie wezmą się do wyszukania przestępców i należytego ukarania ich. Zabity pozostawił po sobie żonę i dzieci.

Podczaszy.

+ **Pozostawione do odebrania w Redakcji** znaleziony worczek z drobną kwotą pieniędzy. Klucz lutowany w środku, znaleziony na Podrzecznej.

+ **Program otwarcia wystawy** w dniu 5 Września).

1) Nabożeństwo w kościelele Kollegjackim o godzinie 10-ej rano.

2) Otwarcie wystawy o godzinie 11-ej rano.

3) Sądzenie okazów rozpocznie się o godzinie 1-ej po południu dnia 5 września.

4) Wieczorem przedstawienie w domu Stowarzyszenia robotników chrześcijańskich.

OGŁOSZENIA SPADKOWE.

I Wydział hipoteczny miejski przy sądzie Okręgowym Warszawskim, wzywa sukcesorów po zmarłej Bohk Julji właścicielce nieruchomości w Warszawie i wierzycielce sumy zabezpieczonej na hipotece majątku „Gradów" Powiatu Sochaczewskiego. Termin do zakończenia postępowania spadkowego naznaczono na 18/31 sierpnia r. b.

II Wydział hipoteczny Ziemski, przy sądzie Okręgowym Warszawskim, wzywa sukcesorów po zmarłych:

1 Kossowskim Maurycym, właścicielu majątku Wojszyce w powiecie Kutnowskim.

2 Burzyńskim Stanisławie Bronisławie Karolu właścicielu majątku „Kuźmy" w powiecie Łowickim.

3 Kurkiewiczowej Józefie, właścicielce części majątku „Kaptury" w powiecie Sochaczewskim.

4 Eżnach (vel Jesnach) Józefie, właścicielu części majątku „Helenka" w powiecie Sochaczewskim.

5 Tadeusiku Józefie, właścicielu części folwarku „Sarnowo" w Powiecie Sochaczewskim.

6 Kurkowskim Macieju, właścicielu części ziemi z majątku „Boża Wola" powiatu Kutnowskiego.

7 Krysińskim Janie Władysławie, współwłaścicielu osady № 7 we wsi Skierniówka w powiecie Skierniewickim.

8 Tadaszce Tomaszu, współwłaścicielu majątku Chmielnik, powiatu Sochaczewskiego. Termin do zakończenia postępowania spadkowego naznaczony na 8/21 października r. b.

III Wydział hipoteczny Skierniewicki wzywa sukcesorów po zmarłym Skarzynskim Feliksie, współwłaścicielu nieruchomości w m. Skierniewicach. Termin do zakończenia postępowania spadkowego, naznaczony na 27 sierpnia 9 września r. b.

(Gub. Wied.)

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

W imię ważności sprawy racz łaskawie zamieścić na szpaltach Łowiczanina kilka uwag w kwestji wyborów w Warszawie do Dumy państwowej. Od pewnego czasu stale przeglądam wszystkie perjodyczne pisma wychodzące w Warszawie, które śledzą za przebiegiem powyższych wyborów, lecz spostrzega się w nich taki chaos pojęć, że trudno się zorjentować w sytuacji.

Stało się! przeoczyliśmy, że dla Królestwa istnieje osobna ustawa wyborcza z powodu której my Polacy możemy się znaleźć w mniejszości. Ależ to wina wszystkich Redakcji, że ogół nie był należycie poinformowany i dziś nie czas się spierać kto winien. Wzamian tego, czy nielepiejby było poczuwając się do obowiązku w walce o prawa i interesy narodu, znaleźć wyjście przez wspólne porozumienie się tych wszystkich, którzy mienią się sternikami spraw krajowych i ustalić kandydata na którego mniejszość powinna się zgodzić i nie czynić mu wstrętów, jak to dotychczas miało miejsce. Wszakże nawet jeden głos przeciwny, skwapliwie jest notowany przez prasę rosyjską jako rozdźwięk i brak soildarności w naszym społeczeństwie co w dużym stopniu osłabia powagę naszych delegatów a tych ostatnich zniechęca do pracy. Nie przeczę, że każdy człowiek we własnym przekonaniu jest najmędrszy i gdyby był wybrany do Dumy on by dopiero pokazał co umie, lecz skoro wybrano przedstawiciela, należy go uznać, wszelkie zaś osobiste wycieczki pod ich adresem ustać powinny.

Eden.

Szanowny Panie Redaktorze!

Od pewego czasu p. Jan Bursa, zabiera głos na łamach „Łowiczanina" w kwestjach dotyczących jego zawodu, co byłoby słusznem, gdyby w rzeczywistości miała za sobą należyte podstawy. W № 33 p. Bursa w zjadliwy sposób zwraca się do p. Janiszowskiego za jego korespondencję w sprawie niestosowania się rzeźników do obowiązującej ich taksy przyczym usiłuje usprawiedliwić postępowanie ostatnich Otóż należy p. Bursie wiedzieć, że raz taksa ustanowiona, i w należytym porządku zatwierdzona, obowiązuje p. p. rzeźników pod odpowiedzialnością karną. Źle zatem uczynił p. Janiszowski, że o ukaranie winnego za odstąpienie od taksy, nie zwrócił się na drogę właściwą. Z drugiej strony, może są słuszne motywy p. Bursy, że taksa jest zaniską, lecz to niemoże obchodzić kupujących. Taksa ustanawia się przy współdziale rzezników. i ostatni winni dbać o to, żeby była odpowiednią.

Tych słów parę, upraszam Szanownego Pana Redaktora o łaskawe umieszczenie na łamach „Łowiczanina" z wyjaśnieniem, dla jakich powodów taksa na bieżący sierpień, nie była ogłoszoną.

prenumerator.

Szanowny Panie Redaktorze!

Prosze o umieszczenie mego listu. We wsi Bobrownikach jeden z gospodarzy ma córkę mającą dopiero lat 17 i chce ją gwałtem wydać za mąż wbrew jej woli, wyszukał jej kawalera i biciem zmusza, aby wyszła za niego.

Przygotował powróz złożony na dwoje i codziennie znęca się bez litości nad biedną ofiarą tak że całe ciało jest w siniakach od bicia: Matka patrzy się na to i każe bić mocniej.

Jak żyję podobnych głupich zwyczajów nie widziałem: Kawaler ten mieszka w tej samej wsi, w czwartym domu, znają się doskonale, chłopak często przychodzi przed dom gdzie mieszka panna, matka zaś wyszedłszy przed dom, gdy zobaczy że już przyszedł, każe córce wyjść do niego, a gdy ta niechce biją ją i znęcają się bez litości. Jakież to życie może być z takiego małżeństwa? Ojcze i matko! co wy robicie z dzieckiem nie rodzicami, a zbrodniarzami jesteście gdy się odgrażacie że ją zabijecie gdy nie wyjdzie za tego. Nazwisk waszych nie wymieniam, nie chcą wam robić wstydu, może się upamiętacie że źle robicie. Jaka sprawa weźmie obrót podam w następnym numerze. Podobno na drugi czwartek mają zaręczyny wyprawić. I chłopak jest niemądry że gwałtem się ciśnie wiedząc, że panna oprócz wstrętu żadnego dlań uczucia nie żywi.

Włościanin z Łowickiego.

Łódź, *27/VIII 1912 r.*

Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwól, za pośrednictwem Twego poczytnego pisma napiętnować karygodny czyn jednego z byłych naszych kolegów.

Nie wszystkim warunki pozwalają na ukończenie nawet części zakładu naukowego. Właśnie w takim położeniu znalazł się niedawno biedny młodzieniec; wobec czego chciał uzyskać chociaż czteroklasowe świadectwo.

Nie czując się na siłach, zresztą usilnie zachęcany przez pomienionego kolegę, zgodził się na niezbyt godziwy krok: polecił, mianowicie, złożenie za siebie egzaminu temu ostatniemu, oczywista rzecz

za wynagrodzeniem (50 rb). Pan ten otrzymawszy 16 rb. na koszta podróży, udał się do pewnego miasta, ale po drodze utknął w Łodzi, gdzie przehulał „honorarjum“, a następnie wrócił z niczym. Okłamał swoją ofiarę, że nie zdał z jakiegoś przedmiotu i dzięki temu, nie otrzymał pożądanego świadectwa.

Jak później okazało się, było to bezczelnym kłamstwem, wobec czego „naciągnięty“ młodzieniec zażądał zwrotu pieniędzy, których, oczywiście do dziś nie otrzymał i, zdaje się, nie otrzyma.

„Pan ów od zdawania egzaminów“ ma na tyle wytarte czoło, że nie wstydzi się krzywdzić formalnie biednego chłopca.

Dla tego to publicznie rzucamy mu w twarz to oskarżenie, może na przyszłość posłuży przestrogą dla niego nawet samego, Z poważaniem

Henryk Lendzki.

KORESPONDENCJE.

Wenecja *w sierpniu.*

List z podróży Włoskiej.

Wjazd do Wenecji na peronie st. Lucja nastręcza dużo wrażeń dla oka turysty. Melancholja tutaj wieje niemal z każdego kąta. Nastrój dziwny, wywołujący pewną depresję psychiczną. Na pomoście, który opodal dworca kolejowego prowadzi do „Naporetu” weneckiego tramwaju, nieznośny zgiełk i hałas. Wagony brudne i niechlujne, stanowią poważną konkurencję dla gondolierów weneckich. To też ci ostatni niechętnym okiem spoglądają na tłumy pasażerów omijających ich stylowe, czarne, niby żałobne rydwany wodne, a spieszących do brudnych statków, by za 10 „centesimów” wjechać przez Canale Grande do centrum miasta, na plac św. Marka. Nawoływania żałosne gondolierów: „una gondole, signore” mijają bez echa.

Plac św. Marka — jak zawsze — malowniczy i prześliczny. W obecnym roku z okazji ukończenia budowy wieży Campanille, codziennie wieczorem odbywa się iluminacja placu św. Marka przy dźwiękach miejskiej orkiestry, która wieczorami koncertuje, płonie 150,000 lamp żarowych, osadzonych na fasadach gmachów, okalających bazylikę św. Marka. Widok istotnie czarowny—koncertowi przysłuchuje się mnóstwo publiczności, wśród której moc cudzoziemców — Wenecjanki rozpoznajesz po wdzięcznym stroju. Przeważnie ciemno ubrane, z leniwie na ramiona zarzuconym czarnym szalem, lub takąż chustą, zdobną w hafty i frędzle. Wenecjanki– zauważyłem—celują w umiejętnym używaniu kosmetyków. Szkła weneckie i wyroby z kararyjskiego marmuru mają już ustaloną sławę i sprzedawcy— to ludzie naprawdę o bujnej „fantazji”, gdy podają cenę swych wyrobów. Kupiec wenecki, gdy zwęszy cudzoziemca, śpiewa wysoką cenę po to, by później wielkim opustem zmusić niejako do kupna.

Gmachów i monumentalnych budynków w Wenecji sporo. Zwiedzać należy wszystko, a nadewszystko pałac dożów, to przecudowne dzieło rąk ludzkich. Sale zdobione pędzlami takich mistrzów, jak Tintoretti, Paolo Veronese i inni, upajają przepychem i bogactwem. Ciśnie się mimowoli myśl i obawa, że arcydzieła te może czekać wcześniej lub później ten sam los, co wieżę Campanile. Budzą się tego rodzaju refleksje i wywołują nieokreślony żal.

Campanilla odbudowana, mimo, że trzymano się ściśle pierwowzoru, niedostraja się do swego otoczenia. Zanadto poprawna, to razi. Urządzona wewnątrz wieży winda elektryczna zawozi ciekawego turystę za opłatą 2 lirów na szczyt, skąd rozpościera się rozległy widok na laguny weneckie.

Wychodząc z pałacu dożów na riva Schiaroni, ujrzysz „most westchnień”, porta dei Sospizi. Most ten ma swoją historję, upstrzoną różnemi legendarnemi opowieściami. — Mostem tym wyprowadzano niegdyś straceńców, by po raz ostatni na świat Boży spojrzeli! „Dobre” były czasy dawniej... Niepodobał ci się ktoś, wrzucałeś doniesienie anonimowe do kamiennej skrytki, w pałacu dożów. Antypatyczny jegomość znikał pewnego dnia, jak kamfora.

Statki, kursujące między Wenecją a Lido, cieszą się ogromną frekwencją. Za 15 centimów można przejechać się na Lido i z powrotem. Na Lido kąpiele morskie w całej pełni. Kąpiele słoneczne, dzięki silnemu promieniowaniu słońca, „mają odbyt”.

Pensjonaty na Lido są urządzone z komfortem, prześcigają się w cenach w tegorocznym sezonie. Mimo to niebrak letników. W Wenecji mieszkać nienależy—wyziewy kanałów i prawdziwa plaga wenecka—moskity—uniemożliwiają pobyt. Wielki procent gości kąpielowych to — Polacy.

Chichoty, śmiechy swawolne i zabawa jednoczą wszystkich tutaj. Nie masz ani Włochów, ani Francuzów lub Niemców. Bawią się wszyscy razem i pędzą żywot lekki, bez trosk.

Śle serdeczne pozdrowienie.

X. Jan Truszkowski.

Chruślin.

Choć spółkowa fabryczka wyrobów betonowych w Chruślinie już od kilku tygodni rozpoczęła swoją działalność, jednakże dopiero w niedzielę 18 sierpnia doczekała się uroczystego poświęcenia, tak jak sobie tego życzyli jej założyciele trzymając się staropolskiej zasady: „Kto z Bogiem, to Bóg z nim”. Aktu poświęcenia dokonał ks. Ludwik Chylkowski, proboszcz z Chruślina, jednocześnie i akcjonarjusz nowopowstałej fabryczki, który korzystając z nadarzającej się sposobności wygłosił wobec licznie zgromadzonych kółkowiczów i osób postronnych mowę, zachęcając gospodarzy do zrzeszania się, boć wiadomo, że co może zdziałać gromada, tego nigdy nie dokona jednostka. Szanowny prelegent wyjaśnił także zgromadzonym jakim powinno być stanowisko księdza, jako przewodnika ludu i czy praca około ołtarza wystarcza, aby być godnym nazwy kapłana obywatela. Odpowiadając na powyższe pytania ks. Chylkowski przytoczył między innemi bardzo charakterystyczne zdanie, wypowiedziane przez ś. p. ks. Wawrzyniaka, patrona spółek zarobkowych w W. Ks. Poznańskiem, na Kursach Społecznych w Warszawie, które tu zamieszczam: *„Obowiązkiem dla nas jest praca około społeczeństwa. Kto by z nas, żadania swego nie rozumiejąc, obydwu rękami trzymał się ołtarza, ten świętym zostanie. ale obowiązków całego człowieka nie wykona...”*

Muszę zaznaczyć, że księża mający ogromny wpływ na swych parafian, mogą wiele zdziałać, przyczyniając się do zakładania kooperatyw. Mówię, że głównie księża, dlatego, że nasz chłop aczkolwiek już zauważa jaskrawo rzucające mu się w oczy korzyści postępu, jednakowoż prędzej uwierzy księdzu, który mu te korzyści przedstawi, aniżeli jakiej innej postronnej osobie, pragnącej go oświecić.

Wracam do pierwotnego tematu i dodaję, że owa fabryczka rozwija się nadzwyczajnie. Zwiększyła od jakiegoś czasu personel robotniczy, by wykonać na czas zamówienia. I nie dziw, że tak się rozwija, boć nie fabrykuje błyskotki i trucizny alkoholiczne, tylko kręgi studzienne i piękne różnokolorowe dachówki.

Każdy już chyba z gospodarzy zauważył jak hygieniczną jest studnia postawiona z takich krągów, zamiast staroświeckich kamiennych lub co gorzej drewnianych, gdzie w każdej wygniłej szparze tworzy się miljony zarazków chorobotwórczych, które gdy się dostaną do organizmu wiele nam wyrządzają szkody, a często bywają nawet przyczyną śmierci.

A który z p. gospodarzy chce by mróz nie wtargnął do mieszkania lub nie chce widzieć swoje konie i bydełko trzęsące się z zimna po oborach i stajniach, niech stawia ściany budowli z pustaków, czyli wielkich cegieł z otworami w środku. Dzięki tak oryginalnej budowie są stosunkowo tanie, gdyż materjału do fabrykacji takowych wychodzi mniej, a posiadając w swych otworach powietrze jeden z największych nieprzewodników ciepła, utrzymują go gwałtem w mieszkaniu.

Każdy chyba z panów gospodarzy gniewa się na żonę, gdy ta wskutek niedbalstwa zostawi śmiecie w kącie, gdyż wie, że takim sposobem rozmnaża się robactwo w izbie. Ale nikomu z Was p. gospodarze do głowy nie przyszło, że i wasza strzecha także jest rozsadnikiem robactwa i najrozmaitszych bakterji, które przyniesione z kurzem przez wiatr, zagospodarowują się w niej na dobre. A przecież każdy rozumie jak się one mogą przenieść na człowieka i w nim się na jego rachunek niby w onej strzesze zagospodarować. Kto widzi grożące mu niebezpieczeństwo i wie, że zdrowie jest największym skarbem na świecie, ten zrzuci ze swego domostwa zmurszałą słomę i zastąpi ją hygienicznemi, praktycznemi i pięknie prezentującemi się dachówkami.

Wielkim krokiem naprzód, było krycie dachów po wsiach blachą cynkową i papą, lecz pierwsza okazała się za droga, a druga niepraktyczna wobec częstego i kłopotliwego smarowania smołą. W ostatnich czasach p. dr. Zieliński wytworzył materjał podobny do papy, niepotrzebujący smarowania, który on nazwał ruberoidem ale i ten wobec wygórowanej ceny nie nadaje się na wieś.

Zresztą po co mamy szukać materjałów do krycia dachów po świecie i stawiać domy z coraz droższego i łatwopalnego drzewa, gdy wiemy, że nasze chłopskie spółkowe fabryczki zaopatrzą nas w tanie, piękne dachówki i ciepłe pustaki.

Popierajmy więc nasz chłopski przemysł.

Kazimierz Kolasiński (junior).

Dąbkowice.

W dniu 10 b. m. w Dąbkowickiej gminie, odbyły się wybory wójta, na które przybył p. Naczelnik powiatu i oświadczył włościanom, że po raz trzeci przybył do zaakceptowania tej uchwały i mówił o tych kandydatach, którzy na siłę prą się jeden przez drugiego, aby się dostać na urząd wójta. Oświadczył również włościanom, aby na wójta wybrali człowieka, który nie leci na żadne urzędy. Znam i takich kandydatów, którzy nawet pieniędzmi chcą sobie torować drogę — lecz takich broń Boże niewybierajcie. Macie przecież w gminie ludzi porządnych, uczciwych, sza-

nowanych, których znam tak dobrze, że nawet proboszcz w parafji ich tak niezna, więc tych wybierajcie.

Więc kochani gminiacy—cóż nam więcej potrzeba. Czy nie można się było porozumieć, a tymczasem za truciznę, za alkohol narobiło się tyle głosów, że krzyczą co sil starczy jaki będzie taki będzie, ale musi być bo szkoda jego kosztu, gdyż tak dużo się wykosztował. Mówił do mnie sołtys z Grudz, który przyprowadził dwuch synów aby było więcej głosów po jego stronie, tak róbta wszyscy jak ja, to musi być Gajda wójtem, no i było takich dużo co tak robili i przeciągali głosy na swoją stronę. Patrzałem na to wszystko i przyszedłem do przekonania, że panuje jeszcze wielka ciemnota pomiędzy naszemi braćmi. A co dalej uczynili, jak wszystko po ich myśli poszło? Oto wszyscy poszli do monopolu i jak zaczęli na conto swego powodzenia wychylać butelki i wrzeszczyć, można pić, bo nasza góra! A byli tam i niektórzy poważni gospodarze z Jastrzębi, Ostrowa, Jamna i Domaniewic, którzy zatruwszy się alkoholem, zaczęli się kłócić i wynikła z tego wielka bijatyka, aż boleśnie było patrzeć jak ten naród Polski nisko upadł.

Dawały się słyszeć głosy, że ten nowy wójt nie wszystkim jednakowo fundował. Wielki wstyd dla naszej gminy—która jest sławną na cały powiat, obcy ludzie jadą szosą do Łodzi i patrzą na przedstawienie, jak stateczni gospodarze gonią się z kamieniami i kijami, jak jeden drugiego za kark trzyma, pobłoceni, wytarzani jak nieboskie stworzenia. Takie u nas odbyły się wybory nowego wójta, drugich takich nie daj Boże doczekać.

Świadek z Jamna.

LIST OTWARTY
do braci rolników na Księztwie.

Kochani bracia rolnicy.

Minęła już ta natężona i zabiegliwa praca w gospodarstwie i nareszcie nadeszły już trochę wolniejsze chwile dla rolnika, bo zdaje mi się, że do tej pory: to już pewnie każdy gospodarz-rolnik co zasiał to i zebrał...

Otóż i ja uporawszy się już z robotami żniwnemi i podorywkami wymaganemi gwałtownie, dziś w każdym gospodarstwie, a tymbardziej postępowym, postanowiłem porozmawiać z wami kochani bracia w naszym ulubionym piśmie (bo na ustne rozmowy to nie jest jeszcze pora i w dodatku ja nie jestem bardzo wymownym) o kwestji bardzo palącej i nas wszystkich obchodzącej, bo przez nią ja widzę podniesienie naszych zaniedbanych wogóle na Księstwie gospodarstw i tą tylko drogą możemy dojść do dobrobytu ogólnego, w czym nas uprzedziły już Czechy, Danja i inne...

Jak tylko przyjechałem z Czech, wciąż się noszę z tą myślą, co by u nas zrobić, ażeby mieć jaknajwięcej buraków? (ma się rozumieć na naszych ziemiach) i mieć go gdzie spieniężyć? Drogę do jaknajwyższego plonu buraków z naszej ziemi, prawie, że znalazłem, bo nawet i niedowierzający będą mogli się przekonać zobaczywszy mój własny burak, chociaż jeszcze nie po czesku sadzony, ale po czesku obrobiony. Ale druga rzecz mnie teraz jeszcze gorzej pali, bo wiedząc, że buraki przy odpowiednich warunkach i odpowiedniej uprawie *można mieć* i to *bardzo dużo,* bo z morgi i po 300 korcy jak zbierają Czesi, ale pytanie i to bardzo wielkie, jak wszyscy będą mieć tyle buraka, to co z nim zrobimy? przecież chcąc odwieźć takowy do fabryki Łyszkowice, nikt sobie z tym nieda rady, bo droga i zadaleka i niewygodna. Otóż ja mam na to jedną jedyną odpowiedź: *stawiajmy* i to na gwałt tę już rozpoczętą swoją własną fabrykę, czyli cukrownię! Bo chociaż ona dziś jest niejednemu i niepotrzebna, ale będzie mu potrzebna za 3, a może za 5 lat. Bo widzicie drodzy bracia, czasy się zmieniają, a i wymagania ludzkie także pochodzą od zmiany, czasu, a co było dla dziadków i ojców bardzo dobre, to dla nas już niewystarcza, nam się wydaję to zaliche i szukamy czegoś lepszego.

Otóż widzicie drodzy bracia, jeżeli wymagania ogólne tak się zmieniają z biegiem czasu, otóż przecie i potrzeby w gospodarstwie także się zmieniają. To też właśnie z tej potrzeby gospodarczej jaką dziś już bardzo wielu odczuwa, wyłoniła się w kilku ludziach dobrej woli, którzy mają przedewszystkim dobro ogólne na względzie myśl, postanowienia o tej właśnie cukrowni współdzielczej. I oni właśnie nieszczędząc czasu trudu i poświęcenia dla ogółu, chcą koniecznie to dzieło rozpoczęte doprowadzić do końca, bo widzą, że tak powiem swym proroczym duchem, że to jest dziś konieczne, że to jest już czas na to i że tym podniosą okolice Łowicza do ogólnego dobrobytu. I może myślicie, że ci, którzy dziś najwięcej zabiegają, może odniosą jakie największe korzyści materjalne? Mnie się zdaje przynajmniej, że pewnie my, to jest plantatorzy-członkowie odniesiemy największe korzyści, bo przecież jeżeli postawimy cukrownię, to nie na jeden rok, i dostarczając do takowej burak, nietylko my, ale nasze dzieci, wnuki i t. d. będą mieć kapitał za dostarczane do cukrowni buraki, a z drugiej strony będą mieć korzyść z ogólnych dochodów fabryki, gdyż to ma być przecież ogólno-współdzielcza.

(d. n.) *Jan Urbanek z Bochenia.*

Wiadomości rolnicze.

Z pola doświadczalnego w Mysłakowie (Borku) pod Łowiczem. Wiadoma rzecz jak ważne jest dla rolnika wybranie odpowiednich odmian dla gleby i klimatu swego gospodarstwa; prócz tego plenność poszczególnych odmian waha się w bardzo szerokich rozmiarach. Zadaniem więc inteligiencji gospodarza będzie dobrać taką odmianę, która jednocześnie, nadając się do warunków danego gospodarstwa, odznaczałaby się najwyższą plennością. Znaczną pomoc dają rolnikom w tym razie Zakłady doświadczalne. Chcę właśnie tu podać wyniki badań plenności 9 odmian żyta, wypróbowanych w tym roku. Wypróbowane na Polu doświadczalnym w Mysłakowie (Borku) na lekkim szczerku po jęczmieniu bez obornika. Oto rezultaty: z morgi 300 prętowej

	ziarna		słomy w ctn. 100 f.
Petkus oryginalny	11 korcy	24 ℔,	40½,
Petkus z Kawencz.	10 „	24 ℔,	40,
Petkus ze Sralöf	10 „	24 ℔,	42,
Dańkowskie . . .	9 „	218 ℔,	42,
Sobieszyńskie . .	9 „	194 ℔,	45½,
Mikulickie . . .	9 „	121 ℔,	42,
Zielone Rümckera	9 „	72 ℔,	39½,
Żółte Rümckera .	9 „	48 ℔,	36,
Zelandzkie . . .	9 „	——,	39,

Odmiany były zasiane w jednakowych warunkach, to jest na polu o jednostajnej glebie i podglebiu, jednakowo uprawionym, nawiezionym (sztucznemi nawozami). Zasiano je jednego dnia (dość późno 5/X), dając jednakowy wysiew; zebrano, prócz Mikulickiego, które wcześniej dojrzewa, dnia 18/VII.

Porównując plony, widzimy, że jak zwykle, żyto Petkuskie pobija inne odmiany, jednakże nie w tym stopniu, jak to bywa zwykle. Należy to przypisać wprost mroźnej wiośnie, która w ogóle silnie uszkodziła dobrze wyszłe żyta z zimy. Petkus oryginalny jest bardzo wrażliwy na mrozy, dlatego dał zwyżkę tylko 2 korce 24 funty ziarna i 150 fun. słomy, w porównaniu z żytem Zelandzkim, które dało najniższy plon ziarna (9 korcy). W każdym razie zwyżka ta obliczona na pieniądze czyni 10 rb. na mordze. Drugie z kolei stanęło żyto, tak zwany, Petkus z Kawenczyna. Jest to żyto Petkuskie, które od szeregu lat właściciel Kawenczyna, w ziemi Lubelskiej, stara się przystosować do naszych warunków klimatycznych i starania wieńczy dobry skutek: żyto Kawenczyńskie staje się odporne na nasze zimy, jednocześnie nie wiele ustępując w plenności oryginalnemu. Rolnicy Litwy, szczególnie jej północnej części (ziemia Kowieńska), sieją u siebie tę odmianę z dobrym skutkiem, Petkus bowiem oryginalny nie przetrzymuje tamtejszych ostrych zim. Petkus Kawenczyński i w Królestwie zaczyna cieszyć się zasłużonym powodzeniem.

Z zestawionych wyżej odmian najwyższy plon słomy dało Sobieszyńskie, bo o 500 funtów więcej od Petkusa oryginalnego, a o 900 funt. od najsłabszego w plonie słomy (Żółte Rümckera). Chcę zwrócić jeszcze na tym miejscu uwagę na duże nasze krajowe odmiany żyta: Sobieszyńskie i Mikulickie. Sobieszyńskie zostało wytworzone przez kierownika stacji Sobieszyn, D-ra Sempołowskiego, który, uszlachetniając zwyczajne włościańskie żyto z okolicy, wytworzył odmianę dość plenną, odporną na nasze surowe zimy, nadającą się na lżejsze, mało zasobne, piaszczyste gleby. Żyto Sobieszyńskie nadawałoby się bardzo na Łowickie szczerki, gdzie dla Petkuskiego jest za słaba ziemia. Mikulickie żyto jest to regenerowane (odrodzone) żyto polskie, przez znanego rolnika w Galicji, p. Jerzego Turnau z Mikulic, zkąd jego nazwa. Odznacza się tym, że o dwa tygodnie wcześniej schodzi z pola, co pozwala gospodarzowi na pewniejsze stosowanie poplonów; Petkuskie żyto zaś należy do dość późno schodzących z pola, co sprawę poplonów utrudnia.

Mojem zdaniem na żyta krajowe Sobieszyńskie, Mikulickie i Petkus z Kawęczyna powinni gospodarze zwrócić baczniejszą uwagę, gdyż nie ulega najmniejszej kwestji, że Petkus oryginalny, względnie jego bliskie odsiewy, jest najplenniejszy, ale w razie ostrej, bezśnieżnej zimy zupełnie wymarza. Rolnik nie powinien grać na loterji: zbyt wielkie ryzyko doszczętnie stracić caloroczny plon. Wobec tego radziłbym gospodarzom, choć niewielki kawałek zasiewać krajową odmianą, aby w razie przepadnięcia Petkusa, mieć cośkolwiek pewnego w zapasie, boć nie jeden drobny rolnik, siedzący na lżejszej ziemi, całą nadzieję pokłada w plonie żyta. Gdy przepadnie ozime, sieją żyto jare. W takie lata jednak trudno albo zupełnie go dostać nie można, zresztą i plon daje nikły. Przezorność nie zawadzi! *E. D.*

Tydzień polityczny.

Na Bałkanach. W Serbji, Bulgarji, i Czarnogórzu opinja publiczna wywiera coraz silniejszy nacisk na sfery rządowe domagające się energicznej akcji przeciw

Turcji, zwłaszcza z powodu ostatnich pogłosek o rzezi chrześcian w kilku miejscowościach na pograniczu Serbskim.

W Persji. Urmia. Pisma donoszą, że konsul rosyjski zaprotestował i zażądał ukarania askierów tureckich z konwoju konsularnego, którzy zbili na ulicy tłomacza miejscowego, pozostającego na służbie w konsulacie rosyjskim.

Niektórzy rewolucjoniści perscy którzy na wiosnę chcieli rozniecić powstanie przeciw rosjanom i zbiegli potym do Turcji, wrócili obecnie, zaopatrzeni w paszporty tureckie.

Na granicę perską wyruszyły cztery seciny pułku kozackiego.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Choroba cesarza Wilhelma. Cesarz Wilhelm zachorował w ubiegłym tygodniu. Obecnie zdrowie cesarza nie budzi żadnych obaw.

Demonstracja wszechniemców. Związki narodowe z powodu święta czeskiego tow. szkolnego imienia Komenskiego, urządziły demonstracje przeciwczeskie. Podczas starć z policją i czechami, dokonano aresztowań.

Przegląd powszechny.

Zamach na biskupa. W dniu 20 sierpnia w Wiedniu, około godziny 9½ rano, gdy biskup sufragan Dr. Pfluger opuścił pałac, by udać się do Tumu św. Szczepana na nabożeństwo z okazji urodzin cesarskich, nagle rzucił się w tę stronę jakiś młody chłopak i ugodził biskupa nożem w plecy. Zamach wykonał tak błyskawicznie, że idące w pobliżu biskupa dwie jego siostrzenice, bratanek i służący nie mogli temu przeszkodzić, a nawet przechodzący w bezpośrednim pobliżu prymarjusz dr. Wilhelm Lurtz nie zdołał przeszkodzić w uderzeniu, jedynie przytrzymał sprawcę i oddał w ręce policji. Przy śledztwie okazało się, że jest to niejaki Herman Prinz, który dwukrotnie przebywał w zakładach dla obłąkanych, początkowo w Ybts, następnie w Steinhofie, pod Wiedniem, zaś jako chłopak 7 letni został oddany do zakładu poprawczego w Eggenburg, gdzie spędził lat 11. Pierwszą pomoc rannemu udzielił dr. Lurtz. Przy opatrunku okazało się, że rana jest ciężką, lecz nie zagraża życiu. Nóż w chwili uderzenia złamał się i część klingi utkwiła w ranie.

Strzały w obozie. W ubiegłym tygodniu w obozie bataljonu saperów na Powązkach, do mieszkania dowódcy bataljonu, podpułkownika ks. Mikołaja Tumanowa wszedł żołnierz, oddany pod sąd za przestępstwo i zaczął strzelać z karabinu mauzerowskiego.

Ks. Tumanow otrzymał ranę postrzałową w piersi, księżna Tumanowa ma przez kulę strzaskaną nogę, a ordynans Wasyl Bielajew, lat 23, dostał postrzał w brzuch. Na odgłos strzałów przybiegło grono wojskowych, którzy kilku strzałami z rewolwerów położyli żołnierza trupem.

Pogotowie przewiozło rannych do szpitala Ujazdowskiego.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Panu „Dusoge". Autor „Ech polowania na kaczki" i „Feljetonu z pierwszej majówki robotników chrześciańskich" pragnie pozostać nieznanym.

Panom W. N. R. K. Przypowiastki o Łowiczu umieścić nie możemy, gdyż zawarta w niej krytyka jest stronną. Ogród Saski, że ma siedm ławek i drewniane sztachety, nie jest w tym nic złego. Oświetlenie w nocy szwankuje, lecz to jest rzecz do naprawienia. Że się panny uczą malarstwa najprzód na sobie—coś podobnego i w innych jest miastach. Straż łowicka nie chowa się po domach w czasie pożaru, a śmiało idzie do ognia, a że tam sobie czasem na balu zatańczy, toć godziwa rozrywka nawet się należy. Że „Lutnia" usnęła sobie trochę — i to nie nieszczęście—wyśpi się, będzie lepiej śpiewać. Chór rzemieślniczy, śpiewający w niedzielę i święta w kościele — też nikomu nie szkodzi. Kinematografowi nawet sami panowie nic więcej nie macie do zarzucania jak tylko to, że co tydzień daje nowy program i że ceny — są przystępne — wobec tego, jak sami panowie widzicie—artykułu pomieścić nie możemy.

Świadkowi naocznemu. Jakkolwiek solidaryzujemy się z pańskim listem, co do znanego zajścia zaczepienia niesłusznie młodych ludzi, w obronie których stanął p. H. narażając się na nieprzyjemność, jednak w sprawie tej postanowiliśmy dyskusję zakończyć.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.